

Trzej Królowie. Medytacja nad powołaniem naukowca

„Czy współcześni naukowcy kłaniają się nauce? Czy padają na twarz przed odkrytą prawdą, przed ogromem odkrycia, które przerasta wszelkie ich plany i obliczenia? Czy znają postawę zgiętych kolan?”.
Przeczytaj medytację Izabeli Rutkowskiej, napisaną z okazji Święta Objawienia Pańskiego.

Prof. Marii Wojtak

„Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon. Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela. Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je

znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny”.

(Mt 2, 1-12)

Najpierw trzeba określić cel. Cel jest jasny – znaleźć Króla. Teraz więc należy wybrać metodę. Metoda objawiła się sama. Drogą do odnalezienia Króla okazało się podążanie za gwiazdą.

To tylko z zewnątrz się wydaje, że naukowiec jest wynalazcą i panem swoich badań. Ten jednak, kto wchodził kiedykolwiek głębiej w naukę, podejmował wysiłek poszukiwania odpowiedzi, ten wie, że badaniami rzadko kieruje nakreślony przy biurku plan – ich panem są nieoczekiwane się pojawiające nieoczekiwane zjawiska. Jak gwiazda.

Tak. Jest się w jakimś sensie prowadzonym „przez gwiazdę”. Nie można więc tej drogi szczegółowo zaplanować – zakrętów pełnych niewiadomej jest tu więcej niż na jakiegokolwiek innej życiowej ścieżce.

A więc wyruszyli mędrcy ze Wschodu i dotarli do Jerozolimy, zadając na tamtejszych ulicach jakże oczywiste pytanie – „gdzie jest ten nowo narodzony Król żydowski?”. Wydaje się co najmniej logiczne, że skoro oni dowiedzieli się o obecności Króla w swej dalekiej krainie, i to tylko po gwieździe, to obywatele kraju, w którym ten Król się narodził, znają Go o wiele lepiej – wiedzą o nim przecież dzięki bezpośredniemu doświadczeniu.

Okazuje się jednak, że nikt o Nim nie słyszał...

W naukowych poszukiwaniach bywa podobnie. Gwiazda intuicji prowadzi z jednej dziedziny wiedzy do drugiej. I jako obcy laicy tej nowej dziedziny wchodzimy w jej zaułki, najpierw rozglądając się za tymi, którzy w niej „mieszkają” od dawna. Ale często właśnie oni mówią nam: doprawdy? ale takiego czegoś nie ma; tak się nie da; tak nie można...

Szukając Króla, siłą rzeczy dojdzie się do jakiegoś pałacu. Taki kierunek wyznacza znaczenie słowa *król*, taki kierunek wyznacza ustalony porządek społeczny. Ogólnie wiadomo, w słownikach napisano...

Trzeba być trochę z innej krainy. Trzeba być trochę szalonym, by nie dać się poprowadzić takim schematom – że skoro król, to musi leżeć w atlasach, mieszkać w zamku, z tuzinem służby. Często właśnie tam nie znajdzie się Tego Króla, o którego chodziło gwieździe.

Mędrcy ze Wschodu obudzili lęk Heroda. W jego schematycznej głowie narodziny króla oznaczają tylko jedno – jego detronizację. „Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych z ludu...”. Taka nadzwyczajna sesja naukowa – bo może to jednak prawda...

Pada sugestia – Betlejem. Herod przywołuje potajemnie mędrców i kieruje ich do tej miejsciny. Misja naukowa staje się misją polityczną. Badanie naukowe zyskuje promotora i mecenasa. Mędrcy zdają się na początku tego nie widzieć – Herod jest tylko jednym z pomocnych drogowskazów, a nauka nie pozwala zignorować żadnej z sugestii. Byle tylko dojść do poznania prawdy.

„A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon”.

Ileż trzeba wiary w ten wewnętrzny głos, w tę gwiazdę-intuicję, w rzetelność własnych pomiarów i otrzymany talent, by uwierzyć, że poszukiwanym Królem jest właśnie to Dziecię – to nędzne, leżące w żłobie, w grocie, pośród biedoty Izraela. Ileż trzeba szaleństwa, by przyjąć za fakt i prawdę coś, co z zewnątrz każdemu wyda się absurdem. Ileż trzeba pokory, by paść na twarz przed wynikiem swoich badań. Wie to tylko ten z naukowców, kogo przerasta jego własna droga, ogrom zjawisk, a wreszcie samo ich źródło.

Czy współcześni naukowcy kłaniają się nauce? Czy padają na twarz przed odkrytą prawdą, przed ogromem odkrycia, które przerasta wszelkie ich plany i obliczenia? Czy znają postawę zgiętych kolan?

„I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę”. Ofiarowali znak królewskiego bogactwa, znak kapłańskiej modlitwy oraz znak przyszłej śmierci.

Jeśli nauka jest naszym powołaniem – tak właśnie wygląda nasza droga – jest regularnym inwestowaniem, wyczerpującą ofiarą – ze złota, czasu i zdrowia. Wyniszcza nas w naszym samotnym ścieraniu się z prawdą o własnej nicości. Póki jednak jest się w drodze – wszystko to jest wciąż bardzo atrakcyjnym gromadzeniem skarbów – publikacji, konferencji, kontaktów, tytułów, układów, obiadów. Takie budowanie pośmiertnego pomnika. Ale gdy wreszcie staje się przed odkrytą prawdą – gdy nasza gwiazda-intuicja kończy swą drogę, jasno wskazując na Króla, na samo źródło jej promieniowania – nagle to wszystko staje się niczym. Skarbce same się otwierają, by uwolnić człowieka od niepotrzebnego nadmiaru. Wszystko się zmienia.

„A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny”.

Do tej pory prowadziła ich gwiazda – wymierzone zjawisko, rozpoznawalne, dość pewna i ceniona metodologia. Teraz zaś budzi ich w nocy głos – anioła, w którego istnienie dotąd nawet nie wierzyli.

Jak głęboka musiała być ich przemiana – padli na twarz przed Królem, który w ogóle nie wyglądał jak król; w mieście, o której wszyscy powiadali, że najpodlejsza; teraz zmieniają drogę z powodu jakiegoś głosu przemawiającego we śnie i nagle to ten głos zostaje rozpoznany jako realniejszy i prawdziwszy niż usłyszany wcześniej, na własne uszy, nakaz Heroda – bądź co bądź autorytetu tej krainy.

Wracają inną drogą – aby chronić Króla.

Czasem w imię dobra ludzkości nie można swoich badań ogłosić zaraz po odkryciu, opublikować i podać do ogólnej wiadomości. Czasem z naukowca trzeba stać się strażnikiem. Czasem trzeba wrócić inną drogą – nawet jeśli ona skaże nas na zapomnienie...

Ta decyzja mędrców, ich wybór innej drogi i ich milczenie wobec Heroda wywołały jego „straszny gniew”. „Kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od mędrców”. Można powiedzieć więc, że to ich wyliczenia doprowadziły do tego, że na śmierć zostały skazane dzieci właśnie w takim wieku. Czy gdyby wiedzieli, że wybierając inną drogę, skażą tak wiele osób na śmierć i rozpacz, czy posłuchaliby głosu?

Trzeba być z innej krainy, by posłuchać w takim czasie takiego głosu. By znowu stanąć naprzeciw logicznym, racjonalnym przesłankom, by przewidzieć, że choć zabite zostaną dziesiątki dzieci, to ocalając odnalezionego Króla i tak głoszą ocalenie – i to ocalenie całej ludzkości.

Ci, których Bóg obdarzył wiedzą, inteligencją, mądrością nie stąd, wrażliwością na natchnienia i wewnętrzne głosy – choć może ich droga do Niego jest dłuższa niż droga prostych pasterzy, to jednak gdy już do Niego dochodzą, to właśnie oni stają się nagle celem świata i jego monarchów. To oni wchodzą w samo centrum konfliktu i stają się prawie tak samo cenni jak sam Król. Stają się bowiem nie tylko posiadaczami wiedzy o Królu, ale przede wszystkim stają się posiadaczami mapy, która do Niego prowadzi.

Bo czy nie takie jest przeznaczenie nauki – by świat przedstawić jak mapę prowadzącą do Boga?

Izabela Rutkowska